

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 24·70. Półrocznie K 49·40. Rocznie K 98·80. W Austryi: Kwartalnie K 24·70. Półrocznie K 49·40. Rocznie K 98·80.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonparellowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: **Wincenty Korolewicz.**

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 31.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 2 kor.

Rok XVI. **Kraków, 11 października 1919.** **Nr. 41**

Katastrofa mieszkaniowa w Krakowie.

(Treść na str. 3).

Rodzina wyrzucona z mieszkania biwakuje na podwórzu domu paskarza.

Fantazya D'Annunzia.

Kwestya Fiume jest jedną z najbardziej ciernistych, a równocześnie, co najgorzej palących dla konferencyi pokojowej. Przyznania Fiume na swoją korzyść domagają się Włochy stanowczo, o ile nie gorzej. Port ten leżący w zatoce Quarnero był jedynym przystępem do morza, jaki posiadały Węgry, obecnie jest również niezbędny jako jedyne ujście do morza także dla młodego państwa Jugosłowiańskiego. Stąd powstały starcia, które pociągnęły za sobą cały łańcuch poważnych sytuacyi i konfliktów. Gwałtowna i zjadliwa polemika rozpłynęła się na szpaltach prasy, podczas gdy dyplomacya starała się znaleść jakieś ugodowe stanowisko w tym trudnym problemie. Na falach ostrego przesilenia nieoczekiwany zamach wywołał niemiły przełom, który snuje za sobą niepokojące rozjątrzenie.

W piątek rano 12 września na czele oddziału grenadyerów pilnujących park wozów automobilowych, jakieś dwa tysiące ludzi G. D'Annunzio, który w armii włoskiej ma tytuł pułkownika, puścił się drogą Ronchi w stronę Gorycyi marszem na Fiume, gdzie postanowił proklamować zwierzchnictwo włoskie. Ci „arditi", szybko połączyli się z innymi oddziałami. Ustawiono karabiny maszynowe i automobile pancerne — coś zaczynało się na prawdę. Poecie przyszło na myśl, że przecie nie inaczej, tylko tak samo i Garibaldi w r. 1860 ruszył na Sycylię — i co za wielka myśl dla poety. Szczegóły, które się opowiada o tej wyprawie, którą Anglicy przyrównywują do wyprawy Jamesona do Transwalii, są jeszcze mocno niejasne. Gen. Pittaluga, w ostatnim roku dowódca wojsk włoskich na froncie francuskim, który stał na czele garnizonu we Fiume, starał się powstrzymać marsz oddziału wielkiego poety, wyszedłszy naprzeciw niego, podczas gdy wojska angielskie i francuskie przebywające w porcie cofnęły się nad brzeg i tu chcąc uniknąć kolizyi wsiadły na okręty. Tymczasem siły D'Annunzio po drodze wzrastały, gdy z drugiej strony żołnierze garnizonu we Fiume wyszli na ich spotkanie i połączyli się z nimi, tak, że dziś siły poety wynoszą około 10 tysięcy. Bo też poecie udało się przekonać generała Pittalagę, o bezużyteczności wszelkiego oporu, dlatego lepiej uniknąć bratobójczej walki. A co źle? D'Annunzio zainstalował się w rządowym pałacu, objął komendę miasta, coś w rodzaju dyktatury tymczasowej i jak zdaje się, miał zamiar ogłosić aneksyę Fiume na korzyść Włoch. Port najpierw uświęcił jako „italianissima" i dzwony pięknego miasta rozbrzmiały pełną piersią. Ta Don Quichoterska wyprawa w łonie rządu i w Radzie najwyższej wywołała niezdecydowany nastrój. Ale przyjęto postawę całkiem roztropną. Każdy, nawet Tittoni był zgodny w tem, że ten wybryk bujnej fantazyi wielkiego poety musi się zganić, boć to komplikuje sytuacyę i tak już nie skończenie trudną. Rada Najwyższa wreszcie zdecydowała się nie interweniować wcale, będąc zdania, że jest to rzecz wewnętrznych stosunków włoskich.



Fantazya d'Annunzia: D'Annunzio przemawia do tłumów.

To postanowienie wywołało w Rzymie, gdzie miano powody do słusznych niepokojów, żywe zadowolenie. Nitti prezes Rady włoskiej tłumaczył się wcale bez bólu i goryczy przed parlamentem; otóż poprostu głośno, jak się należało spodziewać wyparł się zamachu na Fiumę.

„Po raz pierwszy — mówił — bunt, chociaż dla celów idealistycznych wtargnął do armii włoskiej. Armia ma tylko jedną regułę: słuchać. Wszelkie inne namawiania są przeciwne moralności. Żołnierz, któremu brak dyscypliny, chociażby i dla celów niezmiernie wzniosłych — dodał podkreślając swoją myśl — zwraca się przeciw ojczyźnie. Jego obowiązkiem jest tylko słuchać. Kto go popycha namawiając choćby dla celów idealistycznych do spełnienia buntu, zwraca żołnierzy przeciwko ojczyźnie".

W ten sposób potępił tę Fiumską „sztukę" rozegraną wobec i przeciwko Włochom i przeciwko sprzymierzeńcom. Lecz opinia była zdania innego już od od pierwszej chwili, będąc zdania, że należy Fiume proklamować dla Włoch i uświęcić poprostu zamach poety i jego współtowarzyszy.

Z drugiej strony Serbowie dalej prowadzą okupacyę Suzak wielkiego przedmieścia jugosłowiańskiej Fiume na lewym brzegu Recina.

Co się tyczy Najwyższej Rady sprzymierzeńców, to ta zgodziła się na załatwienie transakcyonalne, na co brak jeszcze definitywnej zgody Wilsona. A plan to jest taki: Fiume pozostanie przy Włochach, część portu zostanie przyznana Jugosłowianom, podczas gdy koleje i drogi dostępu do morza zostaną umiędzynarodowione. Wspaniale, nie kijem go, to pałką.

Walka z czerwoną Rosyą.

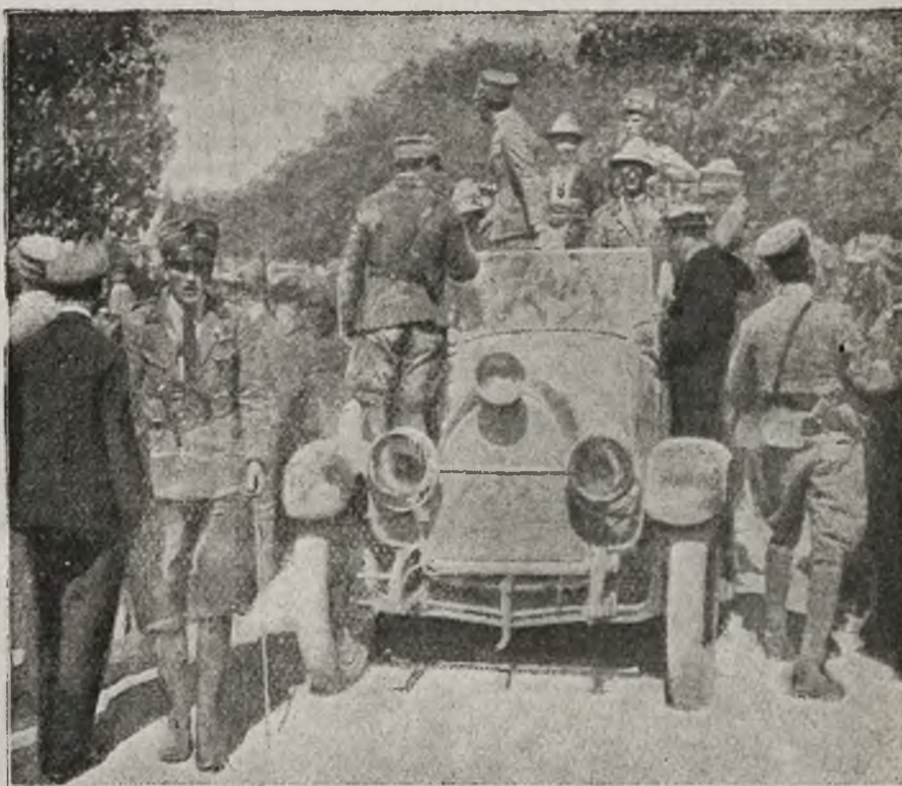
Stosunki obecnie panujące na całym obszarze Rosyi są jednym wielkim znakiem zapytania. Połączenia rozmaitych oddziałów, powstawanie nowych armii, skierowanie ich wzajemnej polityki na wszystkie strony gdzie kto chce i niechce rodzi się na porządku dziennym. Poprostu niewiadomo czego się chwytać i co uważać za prawdomocne. Brak jednolitycznej polityki między walczącymi armiami rzuca się jaskrawo w oczy. Na obszarze Ukrainy mamy cztery armie i cztery rządy, a o ich sile i podstawie polityc.znej mamy jak możliwie najsprzeczniejsze wiadomości. Prawdopodobnie republika sowietów ukraińskich upadła. Bolszewicy ponieśli znaczne straty, a zdemoralizowanie armii już przekreśla wszelkie nadzieje ocalenia. Ale z drugiej strony pojawiała się wiadomość o zajęciu przez nich Kijowa, a nawet mówiono o pewnych sukcesach południowej grupy, która przecie już miała być niepowrotnie osaczoną. Albo Petlura. Mówi się dużo o rokowaniach z Petlurą, jako siłą reakcyi przeciwko bolszewikom, a potem śmieje się z tego wobec twierdzenia, że to przecie mała armia, gdzieś jakieś dwanaście tysięcy źle uzbrojonych ludzi, a rząd stoi w przededniu połączenia z Petruszewiczem, który jak wiadomo wysuwa koncepcyę aneksyi Galicyi wschodniej na rzecz Ukrainy. Ten sam Petruszewicz już miał zrezygnować z niepodległości Ukrainy i połączyć się z Denikinem, ale są już rychłe wiadomości, że to wszystko nieprawda. Denikin z drugiej strony miał wydać odezwę proklamującą Rosyę w skład której ma wchodzić także Galicya wscho



Fantazya d'Annunzia: Fiume.



Fantazya G. D'Annunzia: „Arditi" granadyery i legioniści fiumery maszerują przez miasto wznosząc okrzyki na cześć nowego wodza.



Fantazya G. D'Annunzya: G D'Annunzio (stoi z boku w samochodzie) przemawia do gromadzących się w koło żołnierzy.

dnia i Chełmszczyzna. Ale to niedługo trwało, ot rozeszła się już usłużna wiadomość, że Denikin za chowuje się względem Polski zupełnie poprawnie i że żadnej enuncyacyi co do Galicyi wschodniej i Chełmszczyzny nie było, co więcej błąkają się wieści, że Denikin mówi o sojuszu wojskowem z Polską i rozpoczęciu wspólnej akcyi przeciwko bolszewikom. Petlura wedle obiegających wieści wśród ukraińskich sfer we Lwowie zamierza walczyć o Galicyę wschodnią, a z drugiej strony ten sam Petlura prosi o dalszy rozejm z Polską. Raz Petlura walczy z Denikinem, ma zamiar wypowiedzieć mu formalnie wojnę, a potem zaraz wkrótce „Times" według angielskiego urzędu wojennego że z Denikinem nastąpiło porozumienie. Estońskie biuro prasowe donosi, że bolszewicy pragną zawarcia pokoju z Polską i że Polska już nawet wysłała delegata swego, ale znowu pojawia się zaprzeczenie, co potwierdzają komunikaty o ciągłem posuwaniu się polskiej armii na wschód. Obok wiadomości, że bolszewicy pobici przez Ukraińców (z ukraińskiej agencyi telegraficznej) nie chcieli oddać Kijowa Ukraińcom, ale oddali Denikinowi, a odcięci na południu przebijają się na północy, dowiadujemy się, że wojska bolszewickie przerwały front Petlury i zdobyły Żytomierz. Wogóle zoryentować się w chaosie stosunków rosyjsko-ukraińskich wobec najróżnorodniejszych i najsprzeczniejszych opinii jest rzeczą niemal niemożliwą. To tylko jest pewne, że gniazdo bolszewickie z dnia na dzień przygasa, a „wielka", krwawa idea komunistyczna rozlewa się na liczne strumyki, o tysiącach odnóg małych, czysto osobistych idejek, które gdzieś wałają się po rozmaitych armiach łatając pseudo-socyalistyczne marzenia nowomodnych burżujów, faktycznie burżujów, którzy swoje zbrodnie popełniane na ludzie pokrywają płaszczykiem międzynarodówki. I faktem drugim jest, że carska Rosya podnosi głowę na krwi i ruinach, na bólu i rozpaczy, na zbrodniach. Mówi się, niech i tak będzie — tak mówi koalicya — bo też to, co się tam dzieje, przechodzi wszelkie pojęcie. Socyalizacya wszystkiego, co można i niemożna, co pod każdym względem urąga najprymitywniejszemu pojęciu ludzkiego uczucia — oto raj bolszewicki i idea dobra ludu.



Fantazya D'Annunzia: G. D Annunzio siedzi w samochodzie ze szkłami automobilowemi na oczach; obok niego stoi komendant Reina który razem z D'Annunzio na czele batalionu piechoty wszedł do Fiume.

* * *

Głównym przeciwnikiem t. zw. reakcyi w stosunku do Rosyi jest armia Polska, która dziś już stanowi zdecydowany czynnik w szerokiej kontrbolszewickiej akcyi. Skupiła ona w sobie wszystkie prowincye, w zdrowem zrozumieniu, że chcąc mieć pokój w domu, musi mieć spokojny wschód, który zawsze jest i będzie rozsadnikiem wszelkich niepokojów i łatwem w rękach niezadowolonych środkiem destrukcyjnym. W armii wschodniej walczą również kobiety. Załączona illustracya przedstawia pogrzeb skautki poległej na froncie wschodnim.

Katastrofa mieszkaniowa w Krakowie.

Ogromny napływ w czasie wojny ludności do Krakowa spowodował katastrofalny brak mieszkań, który niejednokrotnie doprowadza do rozpaczy. To bajka, możnaby ostatecznie wszystkiemu zaradzić, ale wchodzi tu także w grę osobisty interes, który staje się z dnia na dzień plagą dla biednej ludności. Zażywni paskarze doprowadzają swoje majątki do kolosalnych sum, zbierając grosz na łzach i nędzy.

Spotyka się po oknach sklepowych ogłoszenia, że szczęśliwy gość, który ma pokoik i kuchnię do odnajęcia, jeżeli łaskawie zgodzi się locum odstąpić otrzyma 1000 koron, 6 litrów wódki, 5 kilo cukru białego i najserdeczniejsze podziękowanie. Szczęśliwy także, kto może złożyć taki podatek a cóż ma mówić ten, który nie ma ani tysiąc koron, ani sześć





Walka z czerwoną Rosyą: (Aj fot. Fuksa Warszawa).

Grupa oficerów t. zw. „warszawskiego pułku" w czerwonej armii.

Dygnitarze bolszewiccy z (X) sędzią bolszewikiem.

litrów wódki, ani chleba kawałka? Ilustrujemy fakt autentyczny, kiedy biedną kobietę, która nie mogła opłacić paskarskiego podatku, mówiąc prościej łapówki, musiała się zadowolić mieszkaniem na podwórzu. Ile to łez popłynie, a jak pęcznieją kieszenie paskarzy. Czy na to nie ma rady?

Tanki w Warszawie

Ludzie, których nie dotknął front bojowy nie mają właściwie pojęcia co to wojna i jak się ją prowadzi, wiele ona głów zagarnęła, wiele środków technicznych staje na jej usługi, a ile myśli się poświęca dla udoskonalenia narzędzi śmierci. Szczególnie fantastyczne pojęcie zazwyczaj nabiera się o tankach. Bo też tank, to ciekawy eksperyment. W czas wojny na zachodzie niejednokrotnie był on decydującym w przeprowadzeniu wielkich operacyi strategicznych działając w przerażający sposób swoim ciężarem i odpornością na wszelkie ataki ze strony nieprzyjaciela. Często Niemcy porzucali i silnie ufortyfikowane stanowiska skoro zobaczyli tank, który niósł ze sobą niechybną smierć. Dlatego chciano i szeroką publiczność zaznajomić z konstrukcyą, a następnie i skutecznością działania tych strasznych kolosów śmierci. Tłumy publiczności zgromadziły się wokół alei przez które tanki miały przejeżdżać. Wszędzie widać wytężoną uwagę, na każdej twarzy snuje się radosna ciekawość, mocne zainteresowanie. Jakoś się nie zjawia, mała niecierpliwość, potem pewne zaniepokojenie. Tu i ówdzie toczą się gwarliwe rozmowy, oczywiście na temat tanków; jakiś jegomość kiwa tylko z politowaniem głową, tam znowu piękna panieneczka zarzuca tysiącami pytań młodego podporucznika, które wszystkie streszczają się w tych słowach: jak wygląda, czy straszny; ale cóż, biedny oficerek poci się i kręci, chce być bohaterem, a tu z próżnego nie naleje, bo — tanka jeszcze nie widział, bo na froncie nie był. I t. d. i t. d. Nagle jakaś wszechwiedząca wieść zelektryzowała tłumy. Rozmowy milkną, oficer odetchnął, panienka podniosła się aż na palcach, studencik wylazł na przedzielającą od alei baryerę, ktoś siedzący na drążku stanął — i wszędzie tylko szept: jedzie, jedzie. Ale na wszystkich twarzach powoli znowu przesuwa się niepokój i pytanie na ustach: gdzie? To ktoś sobie tak na żarty powiedział. Znowu gwar, znowu rozmowy, tak, że nawet nie zwrócono uwagi, że gdzieś z za zakrętu drogi powoli wysunął się żelazny potwór. Fala tłumów pochyliła się. Nagle w ogólnej ciszy jakiś głosik: Mamusiu, ja się boję. Poważnie przesuwa się „Aniela" i „Ciołek", łamiąc przeszkody po drodze.

Wogóle pierwszy występ tanków przed publicznością „nie fachową" sprawił wielkie wrażenie. Warszawa podziwiała z wielkiem zamiłowaniem te „potwory", które łamały karki germańskie na polach Francyi, a obecnie torują drogę wojsku polskiemu na kresach Rzeczypospolitej, łamiąc zasieki i burząc okopy bolszewickie. Jak wiadomo bowiem, już kilkakrotnie podczas ataków naszych wojsk nad Dźwiną i Berezyną, szły tanki na przedzie, niosąc zniszczenie bolszewikom, a zwycięstwo polskiemu żołnierzowi.



Walka z czerwoną Rosyą: Pogrzeb Szafirównej, plutonowego W. P. kuryera dowództwa Suwalskiego okręgu. (Fot. Fuks, Warszawa).



Walka z czerwoną Rosyą: Wzięcie do niewoli komendanta brygady bolszewickiej. (Aj. fot. Fuksa, Warszawa)









Tanki w Warszawie: 1) Tank przejeżdża przez zapory żelazne. 2) Tank przed wyruszeniem 3) Przejazd tanka przez głęboki rów. 4) Maszynerya tanka. (Fot. Fuks, Warszawa).

Weatherley Chesney.

SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

21

— Wszystko znak czasu, dobry przyjacielu — objaśnił Vandeleur. — Mam nadzieję, że w przyszłym miesiącu będę mógł kupić nową talię.

Na tę uwagę Mathews nic nie odpowiedział, ale spokojnie ciągnął dalej:

— Tak, dobrzy przyjaciele, że każda z nich jest panu osobiście znana.

— Mój panie! — rzucił się Vandeleur — czy pan mnie chce obrazić? Jeśli karty się panu nie podobają, to zostaw je pan w spokoju i idź pan do dyabła.

Zaczepiony nie odpowiedział na te gorące słowa. Widocznie chodziło mu z różnych powodów o to, aby tu właśnie spędzić kilka chwil na rozrywce.

Usiadł i zaczął rozdawać karty, figurami ku górze. Pierwszy chłopak wypadł na niego.

— A! — rzucił spokojnie — ja daję.

Stawka była bardzo mała. Grano o najmniejszy pieniądz niklowy.

Wszyscy jednak całą duszą oddali się grze. Aktorzy mieli wielką wprawę, ale i Mr. Mathews okazał po chwili, że i dla niego rzecz ta nie była nowością.

Nie kłócono się przy grze, ale każdy strzegł swych dobrych praw, żaden nie opuścił dobrej szansy. Powoli zaczął panować nastrój podniecony, słowa, które padały, były ostre jak brzytwa.

Mr. Mathews prosił o coś do picia, na co Mr. Lorton zauważył, że takie potrzeby są mu zupełnie obce. Na to pierwszy odpowiedział spokojnie, że nos mowcy nie wskazuje na takie umiarkowanie. Wtedy wmieszał się do rozmowy Mr. Vandeleur i zaznaczył, że gościowi wolno sprowadzić sobie coś na ochłodę, ale na własny koszt. Ta dobra rada nie spotkała się z uznaniem, gdyż gość twierdził, że przez przegranie jednej niklówki przyczynił się dostatecznie do ogólnej zabawy. Nie widzi więc powodu, dla którego za napitek miałby sam płacić.

Wymieniono jeszcze kilka bardzo uszczypliwych zdań, poczem wszyscy zamilkli i gra rozpoczęła się na nowo. Tylko brudne pieniądze z dźwiękiem przesuwały się po stole.

Nagle obcy zerwał się i rzucił karty w twarz Mr. Vandeleura.

Aktorzy reagowali natychmiast na obrazę. Obaj skoczyli na równe nogi i obrzucili przeciwnika stekiem niewybrednych obelg.

— Moja cierpliwość skończyła się — oświadczył Mr. Mathews. — Byłem strasznym głupcem, zadając się z komedyantami. To już trzeci raz nie odegrano do koloru. Przeciw takiemu oszustwu mogę się tylko w jeden sposób bronić i zaraz to uczynię.

Schylił się pospiesznie i zaczął zbierać rozrzucone po stole pieniądze.

Tamci dwaj zaczęli czynić to samo, a palce ich zaczęły się spotykać. Zetknięcia te były bardzo gwałtowne, a w tych warunkach rozdrażnienie wzięło nad wszystkiem górę. Ciało jednego z graczy straciło przy tem równowagę i w kilka sekund po ziemi tarzali się trzej ludzie w zaciętej wzajemnej walce.

Ze wszystkich stron spadały gęste razy. Z hałasem wywrócił się stół, stołki zaczęły latać po pokoju. Jeden z nich uderzył w okno. Podłoga trzęsła się w posadach, a po chwili nastąpiła katastrofa.

Mr. Mathews otrzymał nagle z niewiadomej zresztą przyczyny, może wskutek nieostrożnego ruchu pięścią, a może przez nieuwagę latającego w powietrzu inwentarza — silne uderzenie w głowę, które go ogłuszyło. Z jękiem upadł na ziemię, a w tejże chwili otworzyły się drzwi i wszedł gospodarz.

— Ładne gospodarstwo — zawołał — tajdaki myślą, że mój dom jest klatką na niedźwiedzie. Nie pozwolę, aby tacy ludzie psuli reputacyę mego domu. Zabierajcie wasze rzeczy i idźcie do dyabła. Stwierdzę tylko wysokość uszkodzeń. A to co? — dodał, schylając się ku ziemi i podnosząc jakiś przedmiot. — Dziwne, to fałszywe zęby i do tego jeszcze jak dobre! Coś brzydszego w mem życiu jeszcze nie widziałem! Kto to zgubił?

Mr. Vandeleur wskazał na Mathewsa.

— To nie nasze; te perły należą do tego pana i jego pięknych ust.

Za drzwiami dały się słyszeć ciężkie kroki i w moment potem hełm policyanta ukazał się we drzwiach. Dotknął rękami ramienia gospodarza.

— Panie, co to ma znaczyć? Zdaje mi się, że pan bardzo tanio wynajął swe pokoje. Pan wie, że za tę awanturę pan będzie odpowiadał.

Gospodarz wzruszył ramionami.

— Nie moja wina, panie policyancie! Natychmiast przybiegłem, kiedy usłyszałem hałas i kazałem tym ludziom natychmiast się zabierać. Ale patrz pan, co znalazłem, — dodał, pokazując urzędnikowi fałszywe zęby — należą one do tego, który leży na ziemi. Wygląda bardzo dziwnie, taki żółty. Co pan na to mówi?

Policyant pochylił się nad leżącym na ziemi. Rysy twarzy jego zastanowiły go.

— Ciebie, albo twój obraz widziałem już gdzieś, przyjacielu, chociaż w tej chwili nie przypominam sobie, gdzie.

Chwycił jedną ręką Mr Mathewsa za nos, drugą za brodę i otworzył mu usta.

— Na Boga, — zawołał — on ma przecież wszystkie swoje zęby. Nie, i to nie, tamte są także fałszywe.

Zręcznie wyciągnął mu z ust dwie szczęki pełne białych zębów.

— Chciałbym wiedzieć, na co on ma dwie pary fałszywych szczęk — zauważył w zamyśleniu.

Nagle przypomniał sobie coś. Z pośpiechem, którego nikt by się po tym spokojnym wykonawcy władzy nie spodziewał, wyrwał swój notatnik z kieszeni i wyszukał arkusz zadrukowanego papieru. W nagłówku widniało wielkimi literami „List gończy". Palcem przesuwał po wierszach, równocześnie po każdym rzucając bystre spojrzenie na Mr. Mathewsa. Im bliżej był końca, tem większe zadowolenie malowało się na jego obliczu. Wreszcie doczytawszy do końca, złożył spokojnie arkusz, schował do notatnika, który umieścił w kieszeni, wydobył następnie kajdanki, którymi przybrał ręce Mr. Mathewsa.

— Ależ, panie policyancie — protestował gospodarz, bardzo zaniepokojony — tak źle się on nie prowadził. Pan zaszkodzi dobrej sławie mojego hotelu.

Świadomy doniosłości aktu, jaki w tej chwili spełniał, wyprostował się przedstawiciel prawa i rzekł:

— Bardzo mi przykro, mój panie; nie mogę w tej chwili uwzględnić pana życzenia. Potrzebujemy tego człowieka, bardzo pilno. Nazywa się Keighley Gates i jest mordercą z Audley Street.

ROZDZIAŁ XXIV.

Kapitan Brett kończy opowiadanie.

— Uderzenie, wymierzone mi przez Mr. Gatesa, obaliło mnie nieprzytomnego na posadzkę jadalni „Ogrodu Very". Czternaście dni byłem bez świadomości, wbrew oczekiwaniu lekarza, przyszedłem jednak do siebie.

Byłem jednak tak osłabiony, że nie mogłem żadnym członkiem poruszyć. Niespodziewanie usłyszałem głos, który tak mi był drogi i tak dobrze znany. Otworzyłem oczy, ale światło, które było dla mnie za silne, oślepiło mnie. Musiałem je znowu zamknąć. Moment ten wystarczył jednak, aby mi pokazać obraz tak dziwny, iż mimo woli pytałem się siebie, czy to wytwór fantazyi, czy rzeczywistość. Obok mnie siedziała Mabel, moje ukochanie, a w nogach łóżka stał jej brat Jerzy.

Czy to wszystko, com przeżył było tylko sennem widziadłem? Czy istotnie popełnione zostało morderstwo? Czy Jerzego aresztowano pod zarzutem popełnionego morderstwa? A Mabel czy naprawdę podstępem wywabiono z domu? Czy wreszcie popełniono kradzież? To ostatnie istotnie było prawdziwe. Dowodem byłem ja sam, który leżałem w łóżku, bliski śmierci. Głowa bolała mnie tak, że chciała mi pęknąć. Nie mogłem mówić, leżałem więc w milczeniu i usiłowałem zdać sobie sprawę z tego, co właściwie na prawdę się stało.

Po długich wysiłkach zebrałem wszystkie siły i wyszeptałem jedno jedyne słowo.

W tej chwili Mabel pochyliła się nademną, a spojrzenie moje spotkało się z jej najdroższymi oczyma i ujrzałem jej słodką, przeszczęśliwioną twarzyczkę.

— Dzięki Bogu — szepnęła. Dzięki Bogu — znowu cię mam najdroższy!

Twarzyczka jej zbliżyła się do mojej twarzy i poczułem drogi jej pocałunek. Usiłowałem mówić, ale zabroniła mi.

— Nie mów nic, słuchaj lekarza. Usiłuj zasnąć i wierz temu, co ci Mabel mówi: wszystko jest dobrze!

Mój zupełny powrót do zdrowia był tylko kwestyą czasu. Mabel pielęgnowała mnie, a otrzymywałem same dobre wiadomości. Nic też dziwnego, że z dnia na dzień czułem się coraz lepiej.

Powoli zapoznano mnie z zaszłemi wypadkami. Dowiedziałem się, co Fitzgerald zeznał o Gatesie, jak zdradził jego identyczność z Daczem i Durantem i oskarżył go o ów mord. W końcu opowiedziano mi szczegóły porwania Mabel, jej spotkanie się z Dikiem Lambertem i historyę ucieczki. Keighley Gates dostał się w ręce sprawiedliwości, siedział w więzieniu i miał być niebawem sądzony.

Oczekiwano też z wielkiem zaciekawieniem rozprawy, gdyż spodziewano się dalszych rewelacyi dr. Fitzgeralda.

Złożył on następujące zeznania: stosownie do poprzedniej umowy, spotkał się z Gatesem, a po załatwieniu interesu z ciekawości zaczął go śledzić. Widział, jak on zatrzymał się na Audley Street, jak następnie nadszedł Jerzy z jakąś damą, z którą się po chwili pożegnał. Gates zatrzymał te damę, a po chwili padła ona na ziemię, przebita sztyletem. Prawdopodobnie główną rolę odgrywała tu zazdrość. Gates wiedział o miłości Jerzego do jego żony i domyślał się, że ta, którą on kochał jeszcze ciągle, odpowiadała wzajemnością, na okazane przywiązanie Jerzego. Czyn swój z góry obmyślił, gdyż wśliznął się do mieszkania Jerzego, gdzie skradł sztylet, aby w ten sposób podejrzenie skierować na tego ostatniego. Dyabelski ten plan udał się. Jerzy miał do zawdzięczenia swoje ocalenie wyłącznie zeznaniom Fitzgeralda, okoliczności bowiem przemawiały przeciw Jerzemu.

Jerzy zeznał w sądzie, że owego wieczora rozszedł się z zamordowaną, trochę poirytowany. Prosił ją, jak to zresztą często bywało, o to, aby zgodziła się zostać jego żoną. Ona odmówiła. Przeciwnie, błagała go, aby ją porzucił. Wtedy on zaczął jej robić wyrzuty, że nie ma serca dla niego, przechodnie słyszeli podniesione głosy i wobec tego, co zaraz potem nastąpiło, połączyli jedno z drugiem.

Dowiedziano się wielu szczegółów o życiu Gatesa. Kiedy był w kopalniach dyamentów w Afryce, zebrał znaczny majątek, który po powrocie do Anglii probował powiększyć w bardzo nieuczciwy sposób.

Pod nazwiskiem Artura Duranta znalazł dostęp do najlepszego towarzystwa. Wykorzystał tę sytuacyę w ten sposób, że dokonał szeregu włamań w najbogatszych domach. Nawet po uprowadzeniu lady Florence Moslyn, uprawiał ten proceder z powodzeniem dalej. W kilka miesięcy później zjawił się jako bogaty prywatysta w masce i pod nazwiskiem Gatesa na bruku londyńskim.

Nosił fałszywe zęby i zgolił brodę, dzięki czemu był pewny, że go nikt nie pozna. Pełna kiesa, oraz wrodzone miłe obejście się z ludźmi sprawiły, że wnet liczył wielu przyjaciół i znajomych.

Gates został oskarżony o zbrodnię morderstwa i jednogłośnie skazany na śmierć. Jeszcze raz jednak udało mu się oszukać sędziów. Znaleziono go otrutym w celi.

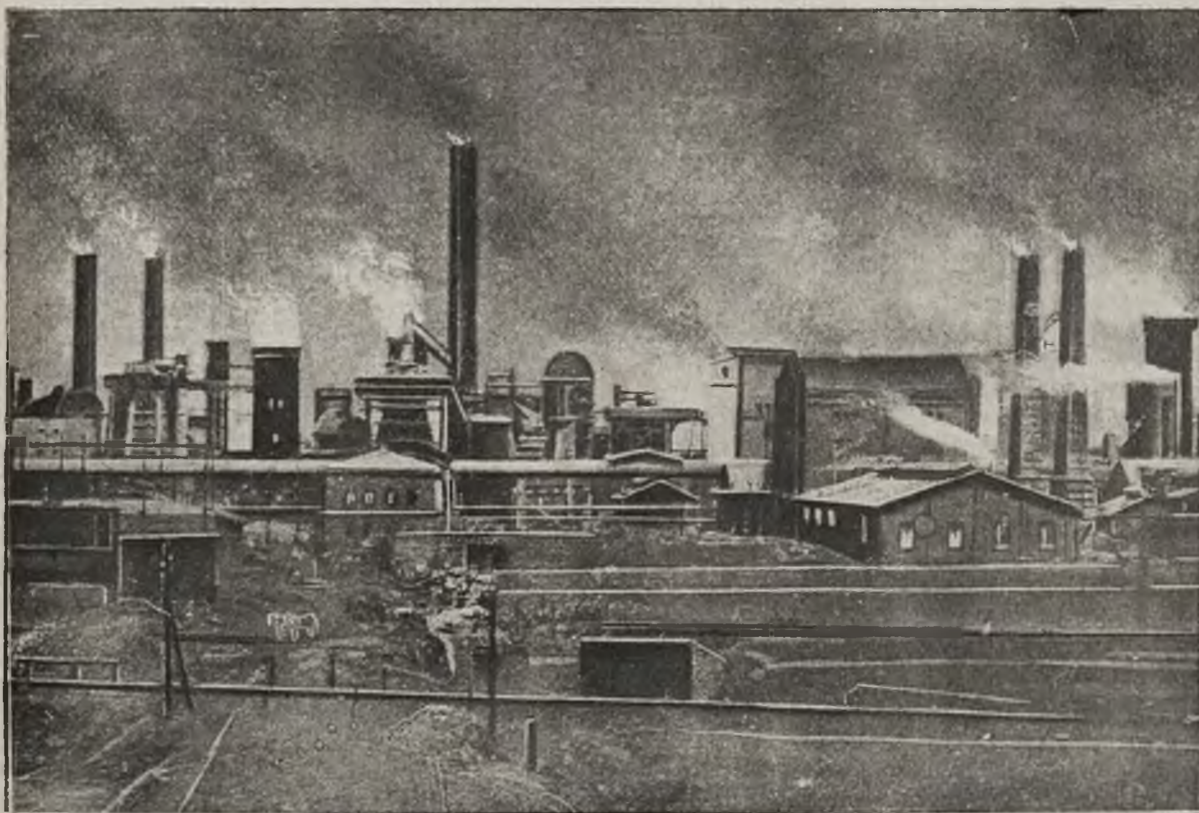
Jak zdobył truciznę, pozostanie na zawsze tajemnicą.

Jerzy odszukał Dika Lamberta i przez pamięć na siostrę, próbował nawrócić go na uczciwą drogę. Świadomość tego, że był narzędziem w rękach mordercy jego siostry, wywarła na niego silne wrażenie, które wpłynęło także na dalsze jego życie.

Kiedy Fitzgerald stanął przed sądem, postąpiono z nim bardzo łagodnie. Ze względu na to, że oddał w ręce sprawiedliwości tak wielkiego łotra, skazano go tylko na rok więzienia.

W kilka miesięcy po powyższych wypadkach stanąłem z ukochaną Mabel przed ołtarzem, a szczęście nasze każe nam zapomnieć o strasznej przeszłości.

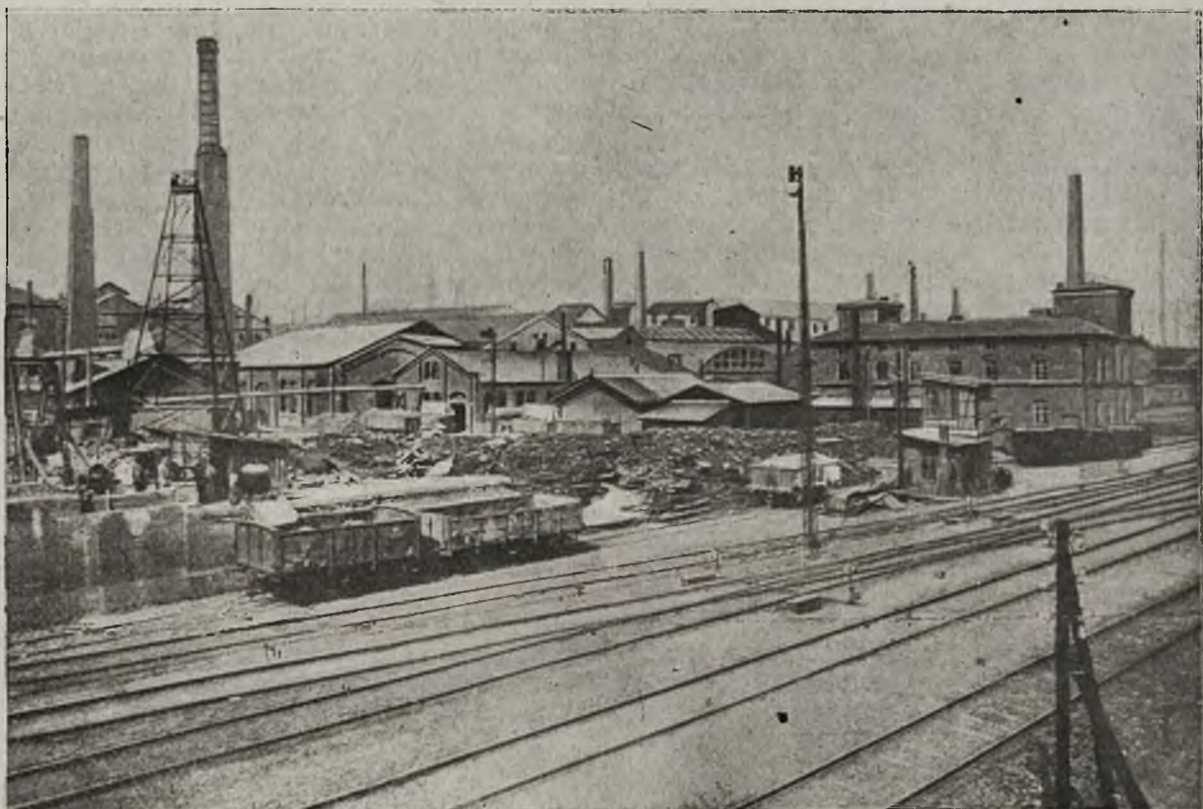
KONIEC.



Nasze skarby na Górnym Śląsku: Królewska huta w nocy.

Nasze skarby na Górnym Śląsku.

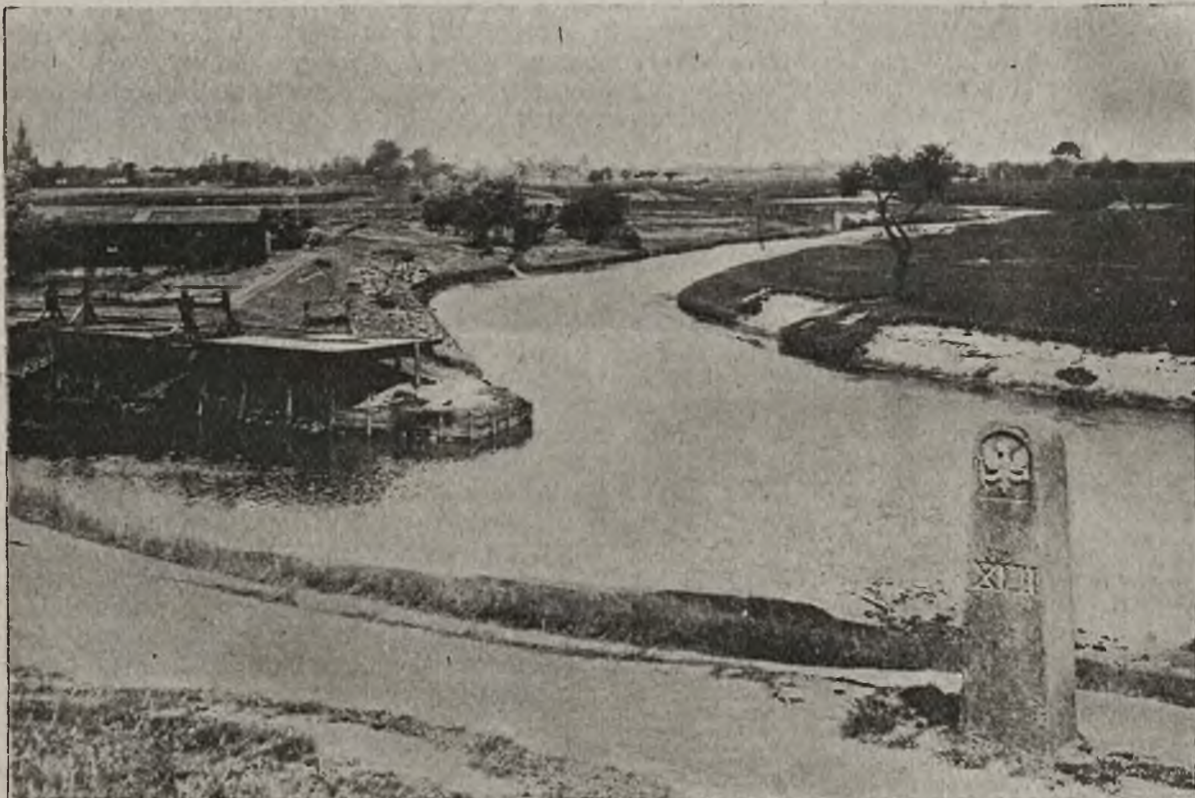
Gwałtowna i we wszelkich kierunkach wysilona walka o Górny Śląsk, prowadzona przez Niemców każdą bronią, byle najradykalniejszą, ma podkład czysto ekonomiczny — przynajmniej ze strony Niemiec, które podobnie jak Czesi, w kwestyi zagłębia karwińskiego przekreślają prawa etnograficzne, na pierwszy plan wysuwając przedewszystkiem punkt żywotności gospodarczej. A jednak, czy Niemcy mają prawo mówić o swoim niedobycie kopalnianym. Bo idzie tu głównie o węgiel stanowiący w życiu gospodarczem ośrodek motoryczny wszelkiej produkcyi. Przeciwnie, szczegółowe obliczenia mówią o czemś innem, co jednak ani na chwilę nie pozwala im zapomnieć o tem, że Górny Śląsk zawsze będzie stanowił nieoszacowaną wartość dla przemysłu państwa, któremu plebiscyt go odda. Kwestya węglowa jest dziś piekącem pytaniem dla całej Europy, bo też węgiel jest najważniejszem źródłem energii doby na zej. Stąd na każdym kroku nasuwa się niepokojąca myśl, czy zapasy dziś na kontynencie Europy egzystujące, wystarczą na długo, zwłaszcza przy obecnem tempie wydajności i zużywania w tylu odnogach przemysłu i życia prywatnego, czy ten depozyt pozostający w ziemi, a nie narastający, na długo w przyszłość sięgnie. Wedle zdania rzeczoznawców, którzy prowadzili badania jeszcze w roku 1871, ilość węgla kamiennego w Anglii w pokładach nadających się do eksploatacyi wynosi prawie 100.000 milionów ton; ponieważ roczna produkcya Anglii wynosiła n. p. w 1905 roku 236.128 936 tonn, zaś corocznie wzmaga się ona o 2 i pół procent, więc cały ten zapas węgla nie wystarczy nawet na 300 lat. Wogóle wedle obliczeń, dokonanych w roku 1900 przez P. Frecha, zapasy węgla kamiennego ze środkowej Francyi, Czech środkowych, Saksonii i północnej Anglii wyczerpią się w ciągu jednego lub najwyżej dwu wieków, zaś zapasy innych kopalń angielskich, zagłębia Waldenburg Schatzler i Francyi północnej w ciągy 250 lat, wreszcie pokłady Belgii, Aachen i Westfalii, skończą się po 600 do 800 latach. Najdłużej zaś trwać mają kopalnie Górnego Śląska bo przy obecnej stopie produkcyjnej starczą na 1000 lat. W ten sposób w niedługim czasie Polska przy połączeniu pokładów Górnego Śląska i Cieszyńskich, przy równoczesnej intenzywnej eksploatacyi z zagłębia krakowskiego, obejmującego olbrzymiej wartości pole węglowe dziś jeszcze jedynie w bardzo małym procencie wyzyskanych — Polska może stanowić za jakie 10 lat monopol węglowy dla całej Europy. Oczywiście, że rdzeniem będzie tu doskonały węgiel górnośląski. Nie dziw więc, że akcya naszych wrogów, a z drugiej strony wielkich bankierów światowego przemysłu skierowaną jest przedewszystkiem na drogę rozbicia grożącego siłą rywalizacyą bloku przemysłu polskiego. Jaki ona przybierze w niedługiej przyszłości zakrój, niewiadomo, to jednak jest pewne, że jeżeli skarbów węglowych Śląska nie odzyskamy, będziemy ustawicznie kalekami w gospodarstwie europejskiem, pamiętając zawsze o tem, że kopalnie zagłębia dąbrowskiego i krakowskiego przy spiesznem tempie eksploatacyi mogą starczyć jedynie na zaspokojenie 50-tej części ogólnego zapotrzebowania w Polsce. Pokrycie całkowite wymagałoby silnego zaangażowania w przemyśle obcem, a w ten sposób pociągnęłoby siłą rzeczy ustawicznie chorobliwą zależność gospodarczą od widzimisie naszych sąsiadów.



Nasze skarby na Górnym Śląsku: Stalownia w Królewskiej hucie

Skarby Górnego Śląska nie ograniczają się jedynie na węglu. Mamy tu bogate kopalnie żelaza, które równolegle z węglem stanowią duszę wszelkiej gospodarki przemysłowej. Przemysł żelazny koncentruje się w regencyi opolskiej, głównie koło Bytomia; wyżyna tarnowiecka ma najbogatsze kopalnie galmanu, rudy cynkowej i ołowiu. Prócz tego miedź, arszenik, siarka, ałun znajdują się w mniejszych ilościach po różnych miejscach. Szeroko rozwinięty wzrost górnictwa, hutnictwa i związanego z tem przemysłu spowodowały znaczny rozwój miast.

Pretensye do naszej ziemi motywują Niemcy w ten sposób, że Górny Śląsk jest przeważnie w posiadaniu magnatów niemieckich, książąt i wielkich spółek przemysłowych. Zapomocą tych możnych właścicieli całego przemysłu Górnośląskiego rozwijającego się dzięki pracy robotnika polskiego, coraz świetniej, rząd niemiecki zawsze usiłował zgermanizować Górny Śląsk, usiłował zamienić go na kuźnię dla swych rządowych kas. Z tego powodu polskiego przemysłowca prześladował drakonicznemi prawami policyjnemi, nie pozwalał mu budować nawet drewnianego komina. Z czasem każdy posiadacz kopalni huty stał się dyktatorem dla swych pracobiorców. W myśl tej wysokiej zasady robotnik polski musiał pracować za kilka fenigów ciężko, a w dodatku spotykał się na każdym kroku z szykaną i lekceważącem uśmiechem swego łaskawego inkasenta pracy



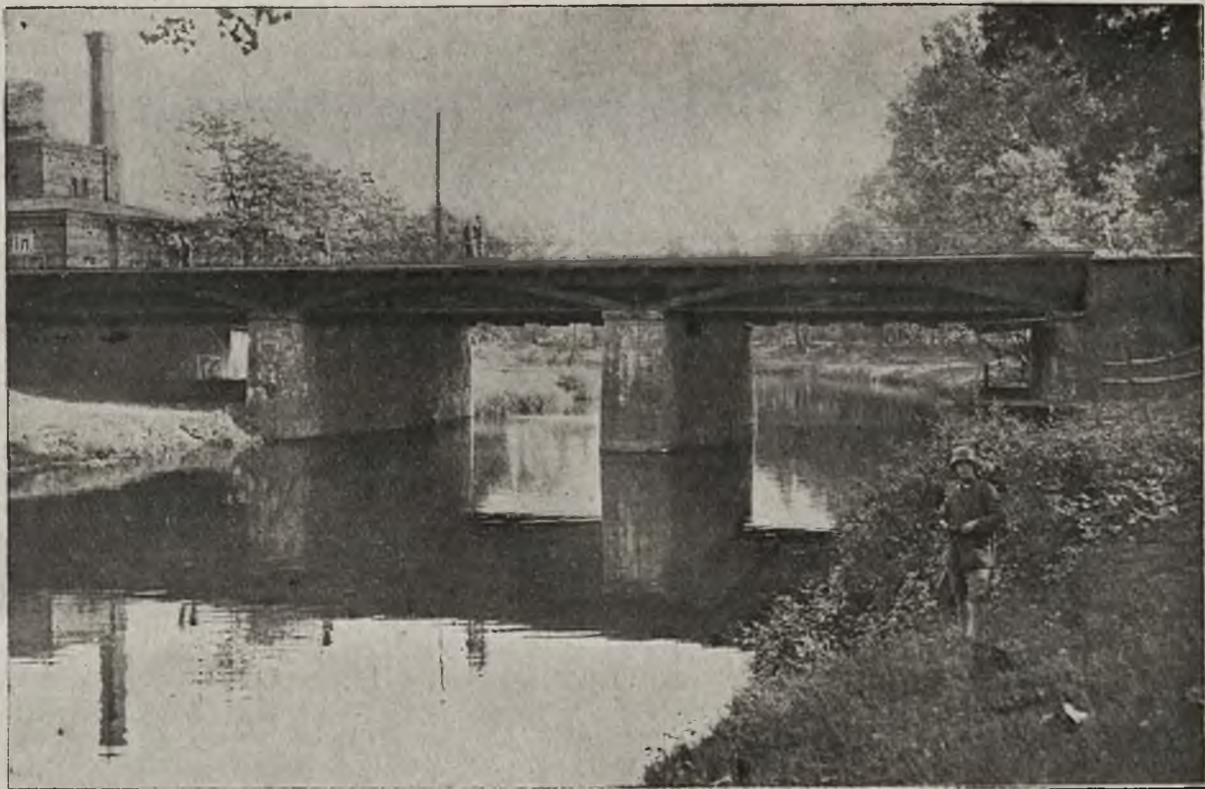
Nasze skarby na Górnym Śląsku: Miejsce, w którem stykały się trzy granice zaborców

ciężkiej i znojnej. Rodzina w nędzy mieszkała w jednej izbie, bez najprymitywniejszych warunków hygienicznych i zamiast osławionej i okrzyczanej opieki nad robotnikiem w Prusiech, za lada błahy powód wyrzucano go z pracy na bruk z całą rodziną. Silny przemysł niemiecki na Śląsku wytężony, aby jedynie ciągnąć pieniądz i pieniądz we wszelki możliwy sposób i wszelkiemi możliwymi środkami spowodował, że niema tu ani jednego miasta wielkiego, ani jednego siedliska kultury, jakiemi na zachodzie są n. p. Dortmund, Düsseldorf, Kolonia, Liego, Birminghan, Manchester i tuż gdzie giną z oka kominy fabryczne, poczynają się rozłogi wielkich magnackich posiadłości. Magnaci niemieccy są posiadaczami licznych fabryk, latifungów rozległych, niektórzy z nich posiadają kopalnie i huty w Królestwie i na Śląsku austryackim, a dalej są oni głównymi akcyonaryuszami górnośląskich towarzystw akcyjnych n. p. „Donnersmarckthülle (kap. zakł. 10 milionów) katowickich Tow. przedsiębiorstw górniczo-hutniczych (kap. 22 miliony marek), górnośląskich Tow. przedsiębiorstw przemysłu żelaznego (kap. zakł. 25 milonów marek), posiadają oni liczne zakłady fabryczne w Częstochowie, Warszawie, Jekaterynosławiu, nad Renem, na Węgrzech i t. d. Obsługa finansowa tych wszystkich towarzystw i przedsiębiorstw spoczywa w rękach Blechroder'ów Dresdner Bank i t. d. Siedzibą zaś przedsiębiorców są miasta niemieckie, przeważnie Berlin. Z przyłączeniem Górnego Śląska do Polski centrale wszystkich towarzystw zostaną przeniesione do miast w obrębie Państwa Polskiego, natomiast obsługa finansowa dostanie się do rąk polskich instytucyi finansowych.

Nie dziwne więc, że posiadacze tak imponujących karbów swoją siłą pieniądza mogli wywierać presyę na panujące stosunki przebrane w pikelhauby, które chętnie i bardzo życzliwie szemrzącemu robotnikowi polskiemu pokazywały bagnet niemiecki, czynnik kulturalny. A z drugiej strony wobec wypadku utraty Śląska na rzecz Polaków temsamem nastąpiłoby skierowanie tego żywego punktu przemysłu, jakim był dotychczas dla Niemców zysk na inne drogi, dążność raczej do zsyndykalizowania, przez co poszłaby równoległa konieczność przekreślenia prawa centralizowania tak kolosalnego kapitału w jednych rękach; staranoby się raczej o stworzenie kooperatyw obliczonych na najszerszą skalę.

Dlatego dziś Niemcy obawiają się utraty Śląska, nie mogą się poprostu z tem pogodzić, nie wyobrażając sobie możliwości choćby w minimalnych ramach użycia kapitału na cele gospodarki państwowej. Stąd ta wysilona obrona, stąd ten bezsilny krzyk niemieckich bankierów i fabrycznych królików, którzy za jedyny argument mogą postawić swoje pokorne życzenie: pieniędzy jak najwięcej. Ale rozumieją, że to nie jest politycznym argumentem, ani nawet logicznym. My musimy i będziemy bronić swoich skarbów bez względu na jakiekolwiek pretensye niemieckie. Bo stracić Górny Śląsk znaczyłoby zaprzedać się Niemcom i dobrowolnie zgodzić się na pójście na ich pasku gospodarczej polityki, która dziś może być dla nas przychylną a jutro może równie dobrze unieruchomić nam wszystkie fabryki, przeprowadzić z powodu braku węgla stagnacyę w naszem całem przemyśle. Ale możnaby postawić zarzut, że tu przecie opierając się na takich przystankach pretensye się równoważą, a wobec opanowania przemysłu przez niemieckich kapitalistów siła większa jest po ich stronie, co więcej, przy takiej proporcyonalności kapitału, który zazwyczaj we wszystkiem decyduje, są decydujące. To prawda, tylko że zapomina się tu jeszcze o tem, że Górny Śląsk mieści w sobie jeszcze inny polski skarb: jest nim polski robotnik, który jest tym czarnym pracownikiem niemieckiego kapitału, czyli kapitał reprezentują tutaj nie te ukoronowane głowy przemysłu, ale ta szara masa przelewająca się z fabryki do fabryki. Rozumiał to dobrze rząd niemiecki, dążąc całą siłą do zgermanizowania robotnika polskiego, czyli dążył do opanowania naszego największego skarbu. Praca ta, prowadzona bardzo intenzywnie i bardzo racyonalnie, odnosiła do czasu swój skutek, ale tylko do czasu. Dziś kiedy górnośląski górnik i robotnik obudził się, kiedy wciągnął już głęboko w swoje piersi powietrze z Polski zalatujące, można mieć nadzieję, że skarby Górnego Śląska nasze będą, muszą być nasze! Rychło nadejdzie chwila, a z nad drzwi fabryk zedrze robotnik polski złote głoski niemieckiego dorobku: „wir fürchten nur Gott", a na miejscach tych napisanem będzie: „Polska ziemia!"

●●●



Nasze skarby na Górnym Śląsku: Most kolejowy koło Opola, który wysadzili powstańcy w powietrze.



Nasze skarby na Górnym Śląsku: Widok Opola.





Rynek w Bytomiu. **Nasze skarby na Górnym Śląsku:** Plac teatralny w Katowicach.

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

11

— Byłam u jej koleżanki... wcale się tam nie pokazała... rozsyłam już wszędzie Felcię... Mój Boże! co jej się stać mogło? — wybuchnęła Janka głosem pełnym lęku.

— Zapominasz się Janko — upomniała ją zimno Bogucka. — Przepraszam was drogie panie — zwróciła się do towarzystwa — córka moja jest trochę zdenerwowana...

— Oh! niech się pani nie tłumaczy — odparła obłudnie Szczurkiewiczowa," która ze złośliwem zadowoleniem śledziła tę krótką scenę. — My i tak już pójść musimy. Jutro z moją Henią wpadnę na chwilę do kochanej pani i rozpatrzymy bliżej kwestyę kwiatka. Do widzenia, droga pani, do widzenia. Mam nadzieję, że panna Isia znajdzie się wkrótce i córka pani uspokoi się zupełnie — dodała ironicznie patrząc na Jankę. — Chodźmy Heniu.

Zaczęły żegnać się i wychodzić. Doktorowa, która w lot uchwyciła była nadarzającą się sposobność, jeszcze przy pierwszych słowach Janki wysunęła się dyskretnie, niezauważona przez nikogo.

— Co ty wyrabiasz proszę cię — napadła na Janka po wyjściu gości. Wleciałaś tu jak bomba, co sobie te panie o tobie pomyślą!

Janka wzruszyła ramionami.

— A cóż to mnie obchodzić może! Isia wyszła z domu dziwnie usposobiona i podniecona! Jezus Marya! Jeżeli jej się co stało!...

— Proszę cię, nie egzaltuj się. Cóż to za przypuszczenie znowu, Isia nie pierwszy raz wychodzi sama, a ty zaraz urządzasz jakieś niedorzeczne dramaty. Wogóle uważam, że się bardzo zmieniłaś od pewnego czasu. Ciągłe sprzeczki z mężem widocznie tak ujemnie podziałały na ciebie.

— A więc nareszcie mama coś zauważyła — uśmiechnęła się szyderczo Janka — najwyższy czas.

Usta Boguckiej drgnęły od tłumionego gniewu.

— Janka! zapominasz się! Pamiętaj, że mówisz do matki, której winnaś wdzięczność i szacunek.

— Ah! mamo — wyrzuciła z siebie Janka z goryczą — przestańmy nareszcie mówić do siebie frazesami jak dwie obce sobie istoty. Do dziś, nie słyszałaś odemnie ani jednego słowa wyrzutu, ale teraz ja już nie mogę... naprawdę nie mogę.. Jeżeli Isia nie wróci..

Usiadła ciężko, patrząc nieruchomo przed siebie.

Bogucka aż podskoczyła na krześle.

— Ty doprawdy musisz mieć gorączkę moja kochana. Uważaj na to, co mówisz! Isia nie miałaby wrócić do domu? i powiedz mi proszę skąd ci takie głupie myśli przychodzą do głowy. Co za powód? oszalałaś chyba!

— Mnie się zdaje moja mamo, że tu wszyscy w tym domu jesteśmy na tej drodze!

— Proszę cię, licz się ze słowami i zechciej mnie przynajmniej wyłączyć od tego zbiorowego określenia. Pracowałam całemi latami, aby w was wpoić szlachetne myśli, byłam dla was najlepszym przykładem i doczekałam się niewdzięczności i impertynencyi.

— Mamo, przez litość, czy ty nie chcesz mnie zrozumieć!

— Cóż tu jest do zrozumienia — odburknęła ostro Bogucka.

— Ależ wszystko! To, co do tej pory nie widziałaś, albo nie chciałaś widzieć! Całe życie nasze! I jeżeli dziś Isia znienawidziła ten dom, z którym ją nic nie łączyło, znienawidziła pomimo wysiłków moich, to ty tylko winę ponosisz!

— Ja? A to doskonałe! Ciekawa jestem jakiemi zbrodniami obarczysz mnie jeszcze!

— Mój Boże! — żaliła się Janka, kryjąc twarz w dłonie. — Dlaczego ja muszę mówić ci to wszystko! Dlaczego ja dziś oskarżać cię mam prawo?

— Mnie? mnie oskarżać — powtórzyła Bogucka zdumiona.

— Tak, ciebie! Ale ja już w tej chwili milczeć nie mogę, tak, jak milczałam lata całe, bo wtedy tylko o mnie chodziło, mój los się ważył... Ale dziś... kiedy Isia... Nie! nie — wybuchnęła porywając się z krzesła — to się stać nie może! to się stać nie powinno!

Bogucka popatrzyła na nią chwilę i pobłażliwie pokiwała głową.

— Mówisz zupełnie nieprzytomnie, moja biedna Janko Zarzutów twoich szalonych odpierać nie chcę, bo czuję się wyższa ponad nie. Życie bez celu i wzniosłych idei uczyniło cię egoistką. Ale może zechcesz mi wytłumaczyć skąd zrodziło się w tobie przypuszczenie, że Isia więcej do domu nie powróci. Chyba nie ośmielasz się podejrzywać...

— Podejrzywam najgorsze — przerwała gwałtownie Janka — to, o czem dotąd myśleć nie chciałam i do zwalczenia czego byłam bezsilną. Isia nie powróci — czuję to! Straciłyśmy ją na zawsze. Ale jeżeli tak jest, to ja... Nie, nie! to niemożliwe! bo już wtedy to koniec wszystkiego! wszystko m jedno! niech się dzieje co chce!

Głośny wybuch płaczu przerwał jej słowa. Zmalała nagle, skurczona skuliła się w róg kanapy zatopiona cała w bolu, który szarpał jej duszę, niepomna na nic, ogłupiała i bezsilna.

— Jesteś najwidoczniej chora Janko — odezwała się z powagą Bogucka. — Połóż się do łóżka i każ Felce robić sobie okłady.

Wielkiemi krokami posuwiście zaczęła chodzić po pokoju potrącając sprzęty.

— Moja córka! córka znanej powszechnie pani Boguckiej! — wyrzucała z siebie w najwyższem zdenerwowaniu — moja córka miałaby się zapomnieć do tego stopnia! porzucać miałaby dom rodzicielski! Nie! to jest nie do zrozumienia! to jest poprostu śmieszne!

— Mamo — szepnęła Janka z trudem hamując łzy — czy ty nie czujesz jak w tej chwili strasznie śmieszne i biedne są twoje słowa.

Bogucka nie zdążyła odpowiedzieć, bo w tej chwili w przedpokoju rozległ się donośny głos Lisiewicza.

— Panie są w domu? — pytał Felki.

— A są proszę pana i starsza i młodsza pani.

— Ludwik idzie — rzekła z pewną ulgą Bogucka — może on mi potrafi wyjaśnić to wszystko.

— O! co widzę! zawołał Lisiewicz wchodząc. — Konferencya familijna. Żona moja wzburzona! Szanowna teściowa w nienormalnym stanie. O cóż to chodzi? Irytujemy się nad marnościami świata!

Janka powstała i podeszła do męża. Mimowoli szukała u niego jakiejś rady i otuchy.

— Nie żartuj Ludwiku — prosiła łagodnie. Tu chodzi o Isię...

Lisiewicz zaśmiał się głośno.

— Tylko tyle! Ah! domyślacie się...

— Wiesz co? — Janka pochwyciła jego rękę patrząc w twarz niespokojnie.

— No, ylko uspokój się moja kochana — odparł rozbierając się i siadając przy piecu. Niema o co robić tragedyi! Widziałem przed chwilą Isię w kawiarni, w towarzystwie bardzo eleganckiego chłopca.

— Mój Boże! więc przewidywania moje się sprawdziły — jęknęła Janka.

— Co? co ty mówisz Ludwiku! — rzuciła się Bogucka. — Czy i ty dziś nieprzytomny jesteś.

— Najprzytomniejszy, słowo honoru! Isia rozbawiona była aż miło! Śmiała się tak, że aż kapelusz się jej trząsł na głowie. Bawi się się szwagierka niema co! A wy tu nad nią Requiem odprawiacie.

Już teraz Bogucka musiała uwierzyć słowom zięcia. Twarz jej zmieniła się pod wpływem zgrozy i oburzenia.

— Moja córka w kawiarni — wymówiła, dławiąc się wyrazami — w kawiarni, z obcym mężczyzną! Cóż to ma znaczyć? Ale ty może Ludwiku żartujesz, aby nas przerazić — zreflektowała się nagle.

— Szanowna teściowa nie wierzy! Zapewne! lepiej nie wierzyć! bo to przecież skandalik rodzinny jak się patrzy! Ale fakt faktem! Szwagierka się puściła na całej linii... Ładnie mama wychowała córkę, ani słowa! Co na to powiedzą najszanowniejsze przyjaciółki mamy, matrony od różnych moralności, bo że się to ro zejdzie do jutra po Krakowie, to pewne!

Janka się już opamiętała z pierwszego wrażenia i nagle postanowienie zabłysło w jej oczach.

— Ludwiku, proszę cię przestań — rzekła szybko. — Chodźmy po Isię.

— Ani mi w głowie! — odparł Lisiewicz stanowczo. Nie lubię nikomu psuć zabawy. Kazała wam powiedzieć, że więcej do budy nie wróci.

— Co za trywialne wyrażenie — obraziła się Bogucka. — Moja córka! Moja córka mogła tak powiedzieć.

— Ho! ho! żeby tylko to! Szanowna mama by tam zaraz z pewnością palpitacyi serca dostała, żeby słyszała co mówili. A wino pili jak wodę! Isia to już całkiem była gotowa! Śmiała się, płakała, wyrabiała hece! Ma temperament szwagierka! Niech się teściowa pocieszy, że nie odziedziczyła go po niej, tylko po papie dobrodzieju. Ten umiał zawsze żyć ananasowo!

Janka słuchała słów męża z wzrastającym niesmakiem i smutkiem. Przemogła się jednak jeszcze raz i poprosiła:

— Ludwiku, chodźmy po Isię.

— Ty chyba masz źle w głowie moja kochana — odburknął szorstko. — Chcesz jeszcze większy skandal zrobić? Może i teściowa także się z nami poniesie! A! toby była paradna historya doprawdy! Miałby „Bocian" temat na miesiąc!

— W takim razie ja pójdę sama — zadecydowała Janka, kierując się do drzwi.

— Ani mi się waż! — skoczył do niej Lisiewicz. Myślisz, że jabym ci na to pozwolił? Żeby cię kelnerzy za drzwi wyprosili! Właśnie! Isia jak się wybawi, to może jeszcze wróci. Zresztą, psiakrew, co to mnie wszystko obchodzi — zezłościł się. — W ładną familijkę wlazłem! Niema co? Róbcie sobie co chcecie. Tylko tobie zapowiadam, ani mi się waż ruszyć z domu.

Poszedł do otwartego kredensu, wyjął butelkę z koniakiem i nalał sobie pełny kieliszek.

— Przyjemnego masz męża — syknęła Bogucka do córki.

Lisiewicz odwrócił się z rozczerwienioną twarzą.

— A mamie zapowiadam — wypowiedział z pasyą — że jak jeszcze raz zechce mama urządzać tutaj zebrania z temi zwaryowanemi społeczniczkami, to jak Boga kocham, powyrzucam wszystko za drzwi. Ojciec mi mówił, że musiał uciec z domu, ale ja nie ucieknę, rozumie mama!

— Proszę cię Ludwiku — próbowała oponować Bogucka.

— Podobno naznosiło się ich tu z pół tuzina — irytował się dalej Lisiewicz. — Cóż to u dyabła ciężkiego? Mamie się już na starość w głowie przewróciło, czy co? Lepiej córek pilnować, żeby się po separatkach nie upijały, słyszy mama.

Gniew Boguckiej doszedł do najwyższego szczytu.

— Jesteś człowiekiem bez wychowania i ogłady towarzyskiej — rzuciła pogardliwie. — Żałuję dziś bardzo, że pozwoliłam ci zostać moim zięciem.

— Zbytek łaski. Ja 'się tam o to bardzo nie prosiłem. Co tu gadać. Złapaliście mnie!

— My! ciebie!

— Może nie? Ojciec przy kufelku jak się rozczulił, to obiecywał posag, a ja głupi uwierzyłem! Długi dostałem i sfiksowaną teściową, bez klepek! Ojciec to tam jeszcze ujdzie! Dobry z niego chociaż kompan do zabawy.

— Choć to nie pora dyskutować o podobnych sprawach — wmięszała się Janka — zwrócę ci uwagę, że i z twojej strony było wiele niejasnych rzeczy. Mówiłeś o jakiejś części rodzinnego majątku, o dobrej, stałej posadzie.

— Przyznaję — rzekł bezczelnie Lisiewicz. — Oszukaliśmy się wszyscy. Ty chciałaś ratować rodzinę, bo ci tyle na mnie zależało co na zeszłorocznym śniegu, ja zaś rachowałem, że twoim posagiem uwolnię się od parszywych, żydowskich długów. Przerachowaliśmy się kochanko. Uchwyciliśmy się oboje jednej deski ratunku, tylko, że ta deska dyabelnie była spróchniała w środku i wywróciliśmy wspaniałego kozła. Ale co tam teraz o tem mówić! Muszę wyjść!

— Wrócisz na kolacyę?

— Niewiem. Moje uszanowanie teściowej.

Skłonił się z wyszukaną grzecznością.

— Ludwiku — zatrzymała go Janka. Dziś był rano komornik i zrobił zajęcie. Termin do dwóch tygodni. I gospodarz podobno chce nam wypowiedzieć mieszkanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wycieczka dziennikarzy.

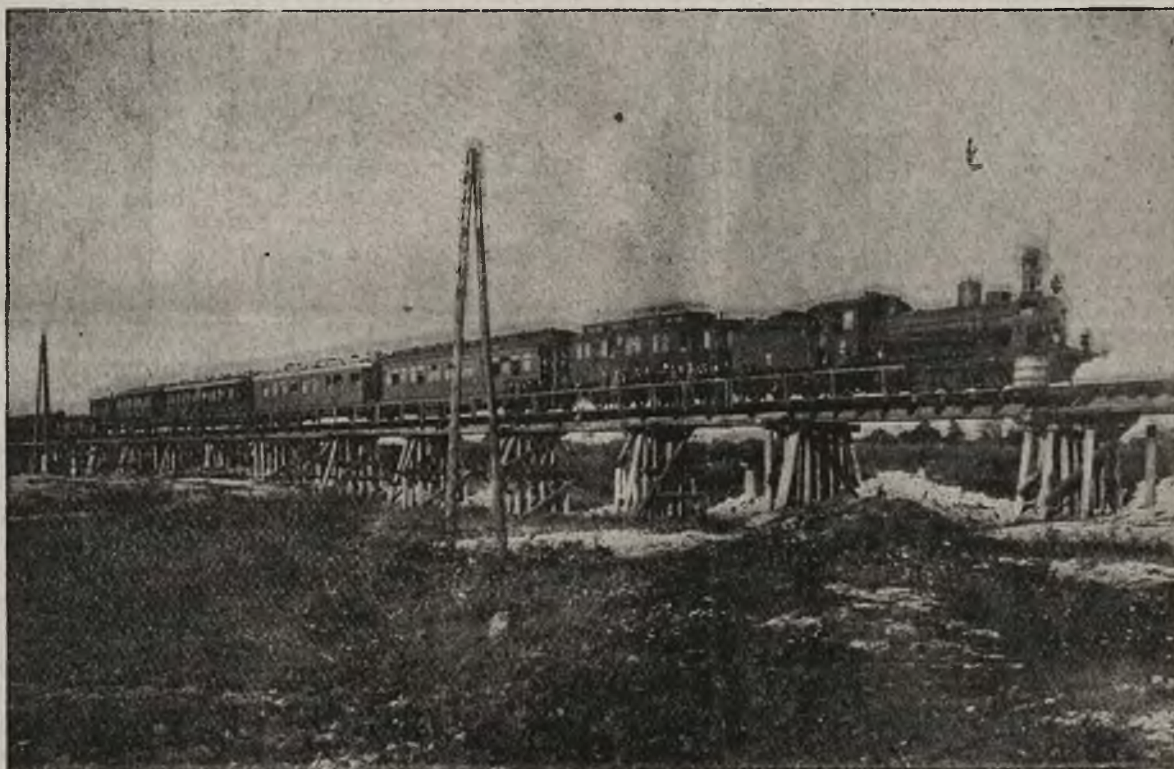
Przed kilkunastu dniami odbyła się wycieczka dziennikarzy po ziemiach Polski. Wycieczka która pociągnęła swoją linię po wielu miastach, miała za zadanie poznać Polskę, bo też musi się przyznać, że naszego kraju nie znamy, a co więcej nie znamy się wzajemnie. I tu właśnie wycieczka odniosła ogromną korzyść: dziennikarze z Kongresówki odkryli Galicyę i na odwrót, galicyjscy dziennikarze poznali kongresówkę i jej trudne warunki pracy, a jedni i drudzy mieli wreszcie możność zobaczyć to, o czem już niejednokrotnie pisali — oswobodzone nasze kresy wschodnie: Wilno, Mińsk, Grodno, a wreszcie front naszych zwycięskich wojsk na wschodzie. Niestety tu jednak z frontu wycieczka zrezygnowała.



Wycieczka dziennikarzy: Siedzą od lewej ku prawej: Rajewski („Rozwój łódzki"), St. Mróz (Nowa Reforma) Radwan (Gazeta kaliska), Pilarz Kuryer poranny), Kończyc (Kuryer warszawski), Prezes dyr. radomskiej, Stankiewicz (Goniec krakowski), Eborowicz (delegat min. kolei). Stoją: Markowski Gazeta warszawska), Uziembło (kierownik wydz. prasowego min. kolei), urzędnicy dyr. radomskiej, Zacharyasiewicz (Gazeta lwowska), Drexler (kuryer lwowski) i inni.

Sorbona składa hołd umarłym.

Liczne i na dalekie odnogi rozpięte przygotowanie do uroczystego obchodu zwycięztwa nad wrogiem, sięgnęły i w poważne mury Sorbony. Ale obok tego święta obchodzono tu inne, którem było smutna powinność oddana zmarłym i poległym za wolność Ojczyzny i za święte poszanowanie sprawiedliwości. Była to chwila poważnego i godnego poszanowania nastroju. W bogato udekorowanej godłami i sztandarami narodowymi sali zebrał się cały świat naukowy, przy licznym udziale wojskowych. Kilka promieni padło z okien, słońce, i oświetliło twarze, na których malował się smutek, ale równocześnie i duma, że się święci dzień bohaterstwa. Tu i ówdzie siwe głowy, teraz zaprzątnięte wspomnieniem o tych, którzy niedawno jeszcze tu razem zasiadali, a dziś już krzesła ich puste patrzą tylko wspomnieniem. I nić dalej się snuje: obejmuje głowy tych, którzy z wytężoną uwagą niedawno słuchali wykładów, a dziś tam szumią drzewa i trawy nad grobami. I dalej, dalej ta szara masa wojska i wojska jak idzie na ogień nieprzyjacielski, na bagnety, jak tam się kładzie pokotem za Ojczyznę i sprawiedliwość, ale nagle wspomnienia rozwiewają się: oto na katedrę wystąpił Poincaré i poczyna mówić. Twarze się pochyliły i z niejednych oczu snuje się rozsypany sznureczek łez. To święto umarłych, które połączyło tyle myśli za poległymi. Promyk słońca przedarł się przez okna spojrzał nieśmiało po tych poważnych twarzach, ślepem światłem rzucił się po kątach ogromnej sali i — zgasł. Poincaré z ręką opartą na stole mówił, a słowa jego uderzały jak spiżowy dzwon pośród pospólnego milczenia. Słońce powtórnie wejrzało do sali, zabłysło znowu snopem promieni, ale i teraz kładło się gdzieś bokiem nieśmiało. Tymczasem Poincaré dalej mówił.



Wycieczka dziennikarzy: Drewniany most na Wiśle pod Rozwadowem.

Komunikacya powietrzna między Londynem a Paryżem.

Marzenia fantastów w rodzaju Vernego powoli dochodzą do rzeczywistości. Znamiennym faktem jest zaprowadzenie stałej powietrznej komunikacyi między Londynem a Paryżem. Podróż jest wcale przyjemna, choć może trochę niewygodna z powodu szczupłości kabiny, kilka osób siedzi wśród ożywionej rozmowy: wyróżnia się sztywny, jakby kij połknął Anglik, obok grzeczny i rozmowny Francuz, obaj szybko się porozumieli i poczynają żywą rozmowę na temat mającej się za chwilę rozpocząć podróży. Wreszcie motor poczyna warczeć i aparat wznosi się w górę, wszystko poczyna maleć i z szaloną szybkością przesuwać się przed oczami, otwarto okno, widok w koło roztacza się szeroki. Wszystko przesuwa się kalejdoskopowo, na twarzy Francuza maluje się wyraz zaciekawienia, ale Anglikowi to się szybko sprzykrzyło i spokojnie, flegmatycznie wyciąga świeży numer Tempsa.

Teraz snuje się wstęga kanału ciężko przewalając się o brzeg, rozpryska w białą pianę i już wszystko znika. Nowy brzeg ukazuje się — Anglia.



Sorbona składa hołd umarłym: Poincare oddaje hołd żołnierzom, którzy polegli za Francyę.



Komunikacya powietrzna między Paryżem a Londynem: Aeroplan z kabiną dla pasażerów.

Kronika tygodniowa.

Niema to, jak zagrozić, że się kronikarz *Nowości illustrowanych* zabierze do omówienia kwestyi politycznych, o ile naturalnie pozwoli mu na to czas i miejsce. Zaledwie zapowiedziałem w poprzednim numerze coś podobnego, zaraz na drugi dzień dowiaduję się, że podali się we Warszawie do dymisyi minister aprowizacyi, Minkiewicz i minister od rolnictwa, Janicki, a dochodzą też słuchy, że i pan Paderewski ustąpi miejsca komu innemu, może nawet i panu Witosowi.

Czy ich skłoniła do tego stanowczego kroku moja zapowiedź, każąca się spodziewać delikatnej krytyki ich działalności, czy też mieli do tego inne powody, tego nie wiem, ale to jest już pewnem, że fotele po panach Minkiewiczu i Janickim czekają na następców, a kanapa (prezydent gabinetu ze względu na swą godność powinien siedzieć na kanapie...) wnet się także ma opróżnić, chyba, że... pani Paderewska nie pozwoli, gdyż wiadomo, że „mężowie rządzą światem, a mężami kobiety".

Jeśli więc strach przed mą krytyką skłonił ich do powzięcia tego postanowienia, to niechaj nie mają do mnie urazy, nigdy bowiem nie byłbym w stanie zrobić im co złego, nauczony jeszcze za austryackich czasów lojalności i wiedzący o tem, że wszelka władza pochodzi od Boga, należy ją zatem szanować i czcić, a nie krytykować. Dawniej szło się za to na odcinek włoski (ulica Montelupich), dziś zaś otrzymuje się co najwyżej urzędowe, a bardzo poetycznie i z polotem zredagowane sprostowanie (czytaj „Gruszki na wierzbie warszawskiego ministerstwa kultury i sztuki" w *Kuryerku* z przed dni kilkunastu).

Co do działalności pana ministra Minkiewicza, to mógłbym w tej kwestyi zabrać głos, gdyż na aprowizacyi znam się cokolwiek, choćby tylko z konieczności, słysząc codziennie treny, jakie na ten temat wywodzi moja poczciwa Weronisia, gdy jej braknie raz tego, to znów owego, a czasem wszystkiego razem, a gazety piszą, że jest to następstwem racyonalnej gospodarki warszawskiego rządu i podległych mu urzędów. Wiem więc, że jest źle, ale nie wiem, jak na to poradzić, a to samo potrafi i pan minister aprowizacyi, *ergo* nadaję się najzupełniej na zajęcie po nim fotela. Poczyniłem też w tym kierunku w Warszawie odpowiednie kroki i mam nadzieję, że, jeśli kiedy, to właśnie teraz nadarza się odpowiednia sposobność, abym swe zdolności i dobre chęci poświęcił na usługi społeczeństwa, nie żądając za to nawet uznania, jedynie tylko... pensyi i emerytury.

Gorzej byłoby, gdyby tak ofiarowano mi tekę rolnictwa, na którem nie znam się zupełnie, choć wiem, że na przykład otrąb się nie sieje (tak zaś twierdził w urzędowem piśmie jeden z referentów spraw agrarnych, ale jeszcze za czasów austryackich) i potrafiłbym, dzięki domowemu wykształceniu, odróżnić żyto od pszenicy. Ze względu na ową pensyjkę i emeryturę może jednak zdecydowałbym się i ten ciężar wziąć na swe barki, bo i cegóż się nie robi dla dobra kraju i współobywateli!...

Stanowczo natomiast nie przyjąłbym spadku po panu prezydencie gabinetu. Jako minister spraw zagranicznych musiałbym z natury rzeczy jeździć często do Paryża, Londynu, Pragi i t. d., a wiem, że moja droga Weronika upierałaby się zawsze, aby jechać ze mną (taka bowiem moda...), a ja tego nie lubię i, jeśli już mam podróżować, to staram się zawsze o to, aby mieć ze sobą jak najmniej tłumoków.

Zresztą, jako dyplomata, miałbym nieraz zamknięte usta, co utrudniałoby mi należyte pełnienie zawodu kronikarskiego.

Jeśli i teraz ominie mnie fotel, nie będę się o to gniewać. Nie dziś, to jutro, nie jutro, to pojutrze, ale kolej musi przecież raz przyjść i na mnie, choćby tylko ze względu na to ciągłe przesilenie gabinetowe i rekonstrukcye, jakie były dotąd, są obecnie, a z pewnością będą i na przyszłość.

Na mej nominacyi byłaby wyszła najlepiej tak zwana Małopolska, czyli zabór austryacki. Jako obywatel tej części kraju, pamiętałbym o niej i nie traktował jej tak po macoszemu, jak dotychczasowi dostojnicy warszawscy, nie chcący, czy też nie mogący tego pojąć, że słodkie obietnice nie zastąpią cukru, a gorące przemówienia węgli. Prawda, że nie samym chlebem żyje człowiek, ale też i same obietnice nie wystarczą.

W dniu pierwszego października zebrał się ponownie Sejm warszawski i to z wielką paradą, bo pod osłoną siły zbrojnej, karabinów maszynowych i t. p. Nie brakowało wiele, a byłyby na ulice miasta wystąpiły i czołgi. Ale z wielkiej chmury bywa zwykle mały deszcz. Tak się stało i w tym wypadku. Skończyło się na strachu, do awantur nie doszło, choć były planowane przez bolszewików, biorących bardzo skrzętnie tak ruble, jak i marki i muszących od czasu do czasu dać dowód, że pracują, a nie śpią.

Jest ich zaś, niestety, aż zadużo i to we wszystkich sferach naszego społeczeństwa. Niedawno stawał przed warszawskim sądem jeden z takich panów, któremu Niemojewski w swej *Myśli niepodległej* zarzucił działalność, szkodliwą dla polskiego społeczeństwa.

Pan Malinowski uczuł się tem obrażony i postanowił wystąpić w obronie swego honoru. Prałuję chemiczną jest w takim wypadku sąd. Nie udało się jednak, Niemojewski przeprowadził dowód prawdy, z którego dowiedzieliśmy się, że p. Malinowski zażądał, czy nawet otrzymał kilkadziesiąt tysięcy rubli na agitacyę komunistyczną w Polsce. Ten postępek swego klienta nazwał obrońca „błędem politycznym", choć to było przecież najobrzydliwsze łajdactwo.

A ludzi z tego rodzaju „błędami politycznymi" jest, zwłaszcza w Królestwie, aż zawiele!... Ciągłe strajki, ciągłe wichrzenia, to ich robota. Obecnie mają w swem ręku bardzo podatny materyał, służbę folwarczną, chcącą także na gwałt zostać agraryuszami.

Zanosiło się także na rozwiązanie Sejmu. Na jednem z pierwszych posiedzeń miała wystąpić z podobnym wnioskiem skrajna lewica, ale dopiero po podjęciu dyet poselskich za październik.

Pierwsze posiedzenie Sejmu miało na pierwszem miejscu porządku dziennego sprawy aprowizacyjne, co im się zresztą, jako zaczynającym się od litery „a", zupełnie słusznie należało. Niestety, panowało wówczas aprowizacyjne bezkrólewie (proszę się nie pomylić i nie przeczytać „bezhołowie"...), gdyż pan minister Minkiewicz już poszedł „w senatory", a następcy dotąd niema. Chwilowo dzierży tekę w swej dłoni pan podsekretarz stanu, Sobański, którego znamy z Krakowa. Bawił u nas nie tak dawno, a przemawiał nader słodko i gorąco, zapewniając o życzliwości warszawskiego rządu.

Potem ma przyjść kolej na sprawy finansowe, a nawet na budżet, o czem dotąd nigdy nikt nie myślał. Posłowie proponowali rozmaite wydatki, nawet idące w miliony, ale nikt o tem nie pomyślał, skąd wziąć pieniądzy na ich pokrycie.

Wobec takiej gospodarki nic też dziwnego, że groziło nam bankructwo, z którego ma nas ratować dr. Biliński. Ale i on sam nie da rady, nie mogąc liczyć na współpracę kolegów gabinetowych. Zamierzał, jak sam oświadczył, przedłożyć budżet dziewięciomiesięczny, nie mógł tego jednak dotąd uczynić, gdyż dwa ministerstwa, pomimo urgensów, nie nadesłały mu swych wykazów.

Być może, że doczekamy się także i uchwalenia konstytucyi, od której Sejm powinien był zacząć, a potem się rozwiązać, skoro miał to być Sejm konstytucyjny.

Przy tej sposobności rad byłbym przypomnieć pp. Posłom pewną piekącą sprawę.

Na początku roku bieżącego ukazał się reskrypt Naczelnika państwa, zapowiadający, że uczestnicy powstania w r. 1830/1 i 1863/4, otrzymają od Rządu emeryturę. Tego rodzaju uchwałę powziął także i Sejm, ale też i na tem się skończyło. Starzy weterani mają to na papierze, ale nie mają nic w kieszeni. Bardzo wielu z nich w międzyczasie pomarło, nie doczekawszy się zrealizowania uchwały, ale w każdym razie schodzili z tego świata z uczuciem radości, że o nich nie zapomniano w ostatnich dniach życia i... bodaj obiecano!

Ponieważ zachodzi obawa, że i reszta tych obrońców Ojczyzny zejdzie z tego świata, boć to przecież starcy, nie doczekawszy się, aż im coś „kapnie" z łaski wysokiego Rządu, byłoby wskazanem, aby się tem ktoś zajął poważnie i to zaraz, bo i cóż po ustawie, jeżeli już nie będzie nikogo, kto mógłby z niej korzystać.

Jak nas zapewniano z poważnego źródła, dopiero w listopadzie ma się zebrać komisya, celem sprawdzenia, kto ma prawo do owego zaopatrzenia. Ponieważ zgłoszeń będzie jeśli nie kilkanaście tysięcy, to w każdym razie kilka, prace komisyi, przy znanym pośpiechu, potrwają co najmniej kilka miesięcy, jeśli nie dłużej i gotowo się stać, że, gdy weryfikacya się ukończy, pokaże się, że z uprawnionych do poboru zaopatrzenia niema już żadnego, gdyż wyczerpała się ich cierpliwość i przenieśli się do lepszego życia, gdzie się otrzymuje bez proszenia zaopatrzenie i to wieczne.

Gdyby który z Pp. Posłów był w tej sprawie interesowany, z pewnością byłaby może już dawno wprowadzoną w życie. Ale może i bez tego znajdzie się taki, który ją popędzi naprzód, a zyska sobie wdzięczność tych, co ongiś krew za Ojczyznę przelewali, a dziś zmuszeni są niejednokrotnie do walki z ostatnią nędzą, zaglądającą im coraz natrętniej w oczy.

Pamiętajcie więc o nich i osłodźcie im ostatnie dni zasłużonego żywota, ale nie... obietnicami!

Aby kto nie powiedział przypadkiem, że nie dotrzymuję danego słowa i głębszą polityką puszczam stale kantem, zabawię się dziś w ministra spraw zagranicznych i wygłoszę swoje *exposé* w tej materyi.

Brzmi ono, jak następuje:

Panowie i Panie!... Z Paryża nie wróciłem, gdyż się tam nawet nie wybierałem (nie byłem nawet na Zjeździe dziennikarzy i literatów w Warszawie!...), wobec tego nie mogłem zabierać głosu w Radzie czterech, pięciu i dziesięciu. Ale pokazało się, że może się obejść bezemnie. Słuszna sprawa musi zwyciężyć, nawet gdy jej nikt nie popiera. Galicya wschodnia przyznana nam definitywnie, o ile naturalnie nie pojawią się nagle jakie przeszkody, dotąd nie przewidziane i nowe kombinacye. Zachodniej Ukrainy nie było, niema i nie będzie, chyba..., gdyby losy inaczej zrządziły. Z Petlurą nastąpiło porozumienie, Petruszewicz może się gryznąć! Wschodniej granicy dotąd nie mamy, ale ją mieć będziemy, bo o tem pamięta i myśli koalicya.

Na Górnym Śląsku i w Prusach przygotowuje się plebiscyt. Ani tutaj, ani tam bardzo się nie angażujemy, ale to tylko dlatego, by Niemców niepotrzebnie nie drażnić. Zresztą słuszna sprawa musi, a przynajmniej powinna zwyciężyć. Wojska amerykańskie przeznaczone do obsadzenia Górnego Śląska, już jadą i lada dzień zawiną do brzegów Europy.

Gorzej z Czechami, którzy powiedzieli sobie, że, niech się dzieje co chce, a oni muszą mieć Śląsk Cieszyński, bo im potrzeba węgli, choć wedle orzeczenia Masaryka i bez tego zagłębia są oni najbogatszym w węgle krajem Europy. Dr. Benesz, powróciwszy z Paryża, wygadał się i puścił właściwą farbę.

Powiedział najpierw, że Czesi wyciągali rękę, lecz jej Polacy nie przyjęli, ale zapomniał dodać, że to nie było wyciągnięciem do przyjacielskiego uścisku, ale do sprzątnięcia z przed nosa naszej niezaprzeczonej własności, w czem Czesi, jak wiadomo, byli i są mistrzami.

Jak zaś opinia czeska jest wobec nas usposobioną, tego dowodem komunikat, jaki pan Benesz rozesłał poufnie do pism czeskich, a jedno z nich podało go do publicznej wiadomości. Pokazuje się z niego, że Czesi, tacy zdeklarowani dawniej bojownicy panslawizmu, przyszli nagle do przekonania, że jedynym zacnym sąsiadem, postępującym wobec nich zawsze bardzo poprawnie i po przyjacielsku, są Niemcy i że wobec tego należy im iść na rękę, popierać ich na Górnym Śląsku, a oni wobec tego pomogą w sprawie cieszyńskiej.

Na jedno, niestety, muszą się zgodzić.

Benesz i Kramarz mieli powiedzieć, że wskutek oddania Polakom Zagłębia śląskiego produkcya węgli bardzo na tem ucierpi (a dziś na tym punkcie wszyscy są bardzo czuli...) bo zaraz zaczną się strajki, jak to widzimy w Zagłębiu Dąbrowskiem, gdzie wiecznie tli zarzewie komunizmu, każdej chwili grożące wybuchem.

Ale o to całego polskiego społeczeństwa winić nie można, tylko tę garstkę niemieckich i rosyjskich jurgieltników, którym na razie nie mogą się oczy otworzyć, że sami kręcą bicz na siebie i ciągną w przepaść ciemny tłum, dążący ślepo w ich ślady. A to wszystko... *pour le roi de Prusse*, który wprawdzie jest na emeryturze, ale dawny duch jego jeszcze żyje i w odradzającej się do nowego życia silnej Polsce widzi największego swego wroga, którego musi się zniszczyć za każdą cenę.

Zawiódł oręż, zrobi swoje rosyjski bolszewizm za niemieckie pieniądze. A takich, którzy popełnią tego rodzaju „błąd polityczny", z pewnością nie braknie.

Nie jest więc znowu tak źle, gdyż mogłoby być jeszcze gorzej, ale nie jest i dobrze i dlatego codzień dziękuję Panu Bogu za to, że nie jestem ministrem spraw zagranicznych, gdyż z pewnością, wobec tych stosunków, byłbym się już powiesił na papierowym sznurku, albo, co najmniej zwaryował z wielkiego ukontentowania, że nam tak wszystko idzie, jak z płatka.

To nas jednak powinno pocieszać i podnieść na duchu, że koalicya ma do nas zaufanie i każe nam bić bolszewików rosyjskich, a potem postanowi, że mamy im oddać te ziemie, które na nich zdobyliśmy. W każdym razie możemy sobie powiedzieć, że jesteśmy przedmurzem cywilizowanej Europy, a i to coś znaczy na te ciężkie czasy, gdy każdy na nas dybie, nawet taki Samuels.

Skończyłem!... Resztę niech sobie Słuchacz sam w duszy dośpiewa, najlepiej na nutę:

„Cicho wszędzie, głucho wszędzie,
Głupio były, jest i będzie!.."

Takiej mowy nie powstydziłby się nawet i pan Paderewski i teraz mi dopiero żal, że nie jestem prezydentem gabinetu i ministrem spraw zagranicznych. Ale może to i lepiej, gdyż wątpię, czy dałbym sobie radę z temi ciągłemi rekonstrukcyami i lepieniem większości.

Ze sceny i estrady.

Najbliższy sezon koncertowy organizuje jak i w latach poprzednich „Krakowskie Biuro Koncertowe E. Bujański", którego działalność zaznaczyła się niezmiernie dodatnio w kronikach naszego życia muzycznego. „Krakowskie Biuro Koncertowe" przygotowało na nadchodzący sezon szereg atrakcyjnych koncertów i zapewniło sobie w nich udział najwybitniejszych artystów. Wśród zaangażowanych sił, obok artystów miejscowych, wysuwają się na pierwszy plan artyści polscy: Jadwiga Dębicka, Marya Mokrzycka, Ada Sari, Ignacy Dygas, Stanisław Gruszczyński, Józef Sliwiński, nadto po dłuższej przerwie wystąpi Maurycy Rosenthal, sławny nasz planista pozyskany również na szereg koncertów w Paryżu i Londynie, oraz krakowianin Ignacy Friedmann, od kilku lat koncertujący wyłącznie tylko zagranicą. Prócz tych artystów wystąpią jeszcze sławni artyści zagraniczni: słynny skrzypek Henryk Manteau, Jan Kubelik, Erika Morini, fenomenalny wiolenczelista Arnold Földesy, znana powszechnie pieśniarka Lucyl-Marcel, Leo Slezak, Selma Halban Kurz, Herman Jadlowker, Wilhelm Backhaus i prof. Ernest Dohnany. Oprócz wymienionych sił wystąpi cały szereg innych jeszcze artystów.

Obok koncertów wielkich urządzać będzie „Krakowskie Biuro Koncertowe E. Bujański" nadal co niedzielę poranki muzyczne w sali Tow. Lekarskiego, a nadto szereg wielkich koncertów symfonicznych orkiestr Związku Muzyków Polskich w Krakowie, z udziałem znakomitych solistów i pod dyrekcyą wybitnych dyrygentów polskich.

Sezon koncertowy rozpocznie w niedzielę dnia 19 października b. r. w sali „Sokoła" Józef Sliwiński, nasz sławny pianista.



Ze sceny i estrady: Stefan Turski, jako „Maciek Legun".

* * *

Po sukcesie komedyi p. t. „Oj kobiety, kobiety" wyruszył Stefan Turski, sympatyczny artysta i autor z nowym własnym repertuarem do miast Małopolski. Tym razem Turski ukazuje się w szeregu arcyzabawnych postaci przeniesionych wprost z życia na scenę. Żywotność tematu satyrę, dowcip i humor niewyczerpany daje Turski w swoich nowych kreacyach. Taki: „Ferdek Polityk", „Maciek Legun", „Kelner Obserwator", „Staszek Ordynans", swojemi arcydowcipnemi spostrzeżeniami z życia paskarzy, kandydatów i kandydatek do stanu małżeńskiego, polityków kawiarnianych i t. d. rozśmieszają do łez publiczność. Dodać należy, że kreacye te odtwarza sam autor niezrównany „Felek" z swoich „Krowoderskich Zuchów", który celuje w tego rodzaju postaciach.





Nowe mody: Oryginalny letni kostyum w lasku bulońskim, oraz mody na plażach.

Nowe mody.

Pani moda stroi się obecnie w najrozmaitsze piórka. Raz podcina sukienki, tak, jak dotychczas nigdy, to znowu nie mogąc sobie darować zbytniej oszczędności na materyale, każe po bokach przyprawiać do dotychczasowych regularnie skrojonych sukien nadmiernie wydęte kieszenie, które wprawdzie niekoniecznie estetycznie wyglądają, ale trudno, trzeba przecie coś wymyśleć. W ten sposób radość, że przy obecnej niezmiernej drożyźnie materyału coś się na kusych sukienkach oszczędzi spełzła na niczem, bo moda z materyałami się nie liczy. Kapelusze są teraz średnio-umiarkowane, co przecie nie dowodzi, by one jednak nie pociągały kolosalnych sum. Na ogół stwierdzić można, że stroje pań nie ucierpiały na wojnie.



Ze sceny i estrady: Stefan Turski jako „Ferdek polityk".



Walka z czerwoną Rosyą: Wkroczenie wojska polskiego do Mińska. (Aj. fot. Fuksa, Warszawa).



Walka z czerwoną Rosyą: Generał Jędrzejewski wśród żołnierzy 88 p. p. przed walką z bolszewikami.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył K. Malinowski, Sanok.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwisko znanego śląskiego renegata.



Znaczenie wyrazów: 1) Miejsce święte dla Turków. 2) Narzędzie rolnicze. 3) Owad. 4) Rzeka we Francyi. 5) Gatunek zboża. 6) Imię żeńskie zdrobniałe.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył K. B., Kraków.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwa polskie przysłowia.

1) - - a - o - - - ie - a - o - - l

2) - - u - - - - o - o - u - - - a - - o.

Logogryf.

Ułożyła M. R., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, podadzą rozwiązanie niezbyt cieszące naszą młodzież.

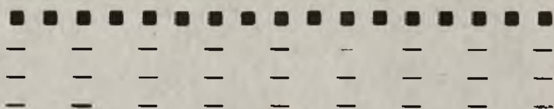


Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Rzeka w południowej Rosyi. 3) Spółgłoska. 4) Zwierzę drapieżne. 5) Rodzaj głosu. 6) Egzotyczny władca. 7) Imię żeńskie 8) Herb polski. 9) Miejsce święte dla Turków 10) Dopływ Wisły. 11) Przydomek jednego z królów polskich. 12) Członek rodziny. 13) Zjawisko atmosferyczne

Grzebieniówka.

Ułożył J. Wieczyński, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w pierwszych szeregach powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd poziomy utworzy nazwę miejscowości na Podolu.

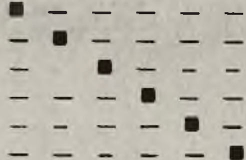


Znaczenie wyrazów: 1) Półwysep w Europie północnej. 2) Inaczej cel. 3) Bożek grecki. 4) Dopływ Styru. 5) Mała izdebka. 6) Kalif. 7) Drogi kamień. 8) Ptak drapieżny. 9) Wyżyna w Azyi.

Kwadrat magiczny.

Ułożył J. Opolski, Tarnów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, utworzą nazwę miasta polskiego.

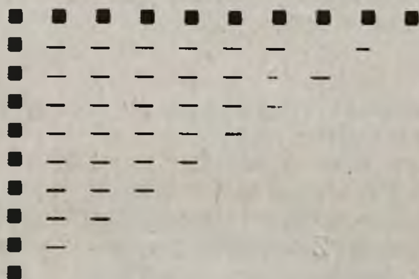


Znaczenie wyrazów: 1) Miasto w Królestwie Polskiem. 2) Drogi kamień. 3) Inaczej niewolnica. 4) Owad. 5) Miejscowość koło Krakowa. 6) Imię jednego z współczesnych polityków.

Trójkąt magiczny.

Ułożył S. Ch., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko francuskiego męża stanu.



Znaczenie wyrazów: 1) Szukany wyraz. 2) Nazwa znanego okrętu (zatonął). 3) Wyrażenie geometryczne. 4) Imię męskie żydowskie 5) Imię męskie. 6) Ptak wodny. 7) Rzeka na Węgrzech. 8) Litera grecka. 9) Pieniądz starorzymski. 10) Samogłoska.

Zadanie na rozsypane litery.

Ułożył A. K., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie.

a, a, ą, ą, c, c, d, ę, ę i, i, i, i, j, k, k, p, s, t, w, z, z

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody. 1) Album Legionów polskich i 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 39.

Grzebieniówka. Jota, a, noga, S, koza, r, Zola, e, toga, u, Sola, k, Ikwa.

Okienko. Baran, Roman, Ninus.

Trójkąt magiczny. Kołczak, organy, Łomża, cela, Zan, ar, k.

Zadanie do przestawienia. Dobra psu mucha.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: H. Pirożek Kraków, C. Górny Limanowa, R. Sulisłowski Kraków, Cz. Kozłowski Oświęcim, S. Sokołowski Lwów, K. Dembiński Warszawa, M. Kotlarz Tarnów, J. Nowak Rzeszów, M. Lang Lwów, S. Decorski Lwów, Z. Gumiński Tarnobrzeg, J. Kaliciński Warszawa, D. Engelberg Kraków, M. Lipski Wiedeń, J. Kołodziejski Częstochowa, J. Jasiński Lwów, M. Nowicka Tarnów, Z. Raczyński Jasło, M. Markiewicz Lwów, J. Pawłowski Kraków, M. Zak Kraków, L. Galiński Piotrków, M. Jaworska Rzeszów, K. Podłodowski Sandomierz, H. Ostrowski Janów, S. Szczerbiński Lwów, S. Bukowski Kraków, H. Maciejowska Winnica, R. Dziedzic Warszawa, S. Srokowski Jasło, H. Zamorska Kraków, K. Rozwadowski Wadowice, E. Lubański Łódź, M. Krzysztofowicz Lwów, S. Balicki Wiedeń, M. Rodzińska Lwów, S. Zawadzki Wadowice, A. Krawiec Warszawa, K. Kwaśniewski Podgórze, M. Bandrowska Częstochowa, L. Ogibiński Kraków, K. Radoszewski Warszawa, T. Cichocki Tarnów, K. Czerkawski Lwów, J. Lewicki Sanok, H. Biliński Jasło, M. Piotrowska Warszawa, K. Sz... Zakopane, S. Kamiński Zamość, L. Osadziński Kraków, R. Kowalski Przemyśl, R. Kozłowski Rozwadów, I. Jabłoński Warszawa, J. Karaś Kraków, M. Pomińska Tarnopol, H. Turek Lwów, W. Lichwał Kraków, B. Gregorczyk Kraków, T. Kopiński Kraków, M. Stachowicz Kraków, J. Misiewicz Piątkowa, J. Pawłowski Warszawa, S. Kuliński Kraków, Z. Kutrzebianka Jordanów, ks. J. Weic Sanok.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: 1) T. Cichocki Tarnów (książka). 2) C. Górny Limanowa (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. Sew. B-i, Kraków. Zagadki i szarady, nadsyłane nam uprzejmie, chętnie przyjmujemy, ale nie płacimy za nie honoraryum autorskiego, mając stałego referenta, zajmującego się tym działem.

WP. Jadwiga Misiewicz, Piątkowa. Reklamowane rozwiązanie było dobre, nazwiska zaś nie umieszczono w liście ubiegających się o nagrodę tylko z tego powodu, że rozwiązanie otrzymaliśmy w tydzień po wyjściu odnośnego numeru.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego